 NR 22

zamkowe, aby zmusić je do pomocy dla odzyskania pierścienia. On i pies, który mu we wszystkiem dopomagał, tępili je bez miłosierdzia. — W końcu do ostateczności doprowadzone myszy, którym na zamku dobrze było i które wynosić się z niego nie chciały, zwołały sejm w piwnicy.

Począwszy radzić z wieczora, ponieważ głosy były podzielone, a każda mysz chciała długą mowę powiedzieć i pochwalić się, że umie pięknie mówić, — radziły do rana i — nic nie uradziły. Nazajutrz zwoławszy się znowu, o mało się nie pokąsały. Cała gromada podzieliła się na dwa obozy, a trzeci stanął w pośrodku, aby je pogodzić. Tego zagryziono na śmierć. Dziesiątego dnia, gdy kot coraz okrutniej się pastwił nad niemi, postanowiono nareszcie wysłać do niego poselstwo.

Kot przyjął je, ale zapowiedział, że o żadnem pożyciu mowy być nie może, dopóki myszy mu pierścienia od królowej nie dostaną. Wyszpiegował on, że w nocy królowa go w ustach trzymała, z obawy, aby się z palca nie zsunął, bo rękę miała małą i paluszki cienkie, a pierścień duży był.

Myszy tedy ratując naród swój od zagłady, musiały wkraść się do sypialni i czatować. A że to są stworzenia bardzo przemyślne i mądre, obmyśliły łaskotać tak śpiącą Marmuszkę, aby pierścień z ust wypuściła. Raz i drugi się to nie udało, naostatek, gdy ciągle myszki ogonkami jej około ust poczęły łaskotać, królowa otworzyła je, a pierścień wypadł i zsunął się na podłogę; tu pies i kot czekali już i pies chwyciwszy pierścień, natychmiast skrobać począł do drzwi, skomlić, aż służąca wstawszy wypuścić go musiała.

Pies i kot razem tejże nocy wykradli się precz z zamku i z miasta w pole, a że wiedzieli już instyktem, iż Gaweł na wyspie pustej wśród morza się znajdował, wprost do morza dążyli. Szli i szli, bo bardzo daleko było od brzegu, aż nareszcie dostali się do niego. Ale jak tu się przez wodę przeprawić? Kot nie umiał pływać, a nie chciał się zostać, bo utrzymywał, że bez niego się tam nie obejdzie. Ułożyli się więc, ażeby pies wziął go na grzbiet, a kot miał w pysku pierścionek nieść i tak do wyspy płynąć mieli.

Wszystko z początku szło pomyślnie, byli już na pół drogi od wyspy, którą zdala widzieli, gdy pies zapytał kota.

— Masz pierścień? — A mam! — odparł kot — ale gdy to mówił, otworzył gębę i — pierścień wypadł z niej i w głębi morza utonął. Nie śmiał się już do tego przyznać ze strachu, aż stanęli na wyspie. Tu się pies pyta:

— A gdzie pierścień?

— Trzymałem go wiernie — rzekł kot z boleścią — ale gdyś mnie zapytał niepotrzebnie, otworzyłem pyszczek, aby odpowiedzieć i... pierścień poszedł na dno morza.

Pies wpadł w ogromną wściekłość.

— Kocie, zdrajco jakiś — zakrzyczał — rób co chcesz! ratuj się jak możesz, ale to ci przysięgam na Cerbera, że jeśli mi pierścienia jakimkolwiek sposobem nie odzyskasz, zagryzę cię na śmierć... a sam też potem głodem się zamorzę.

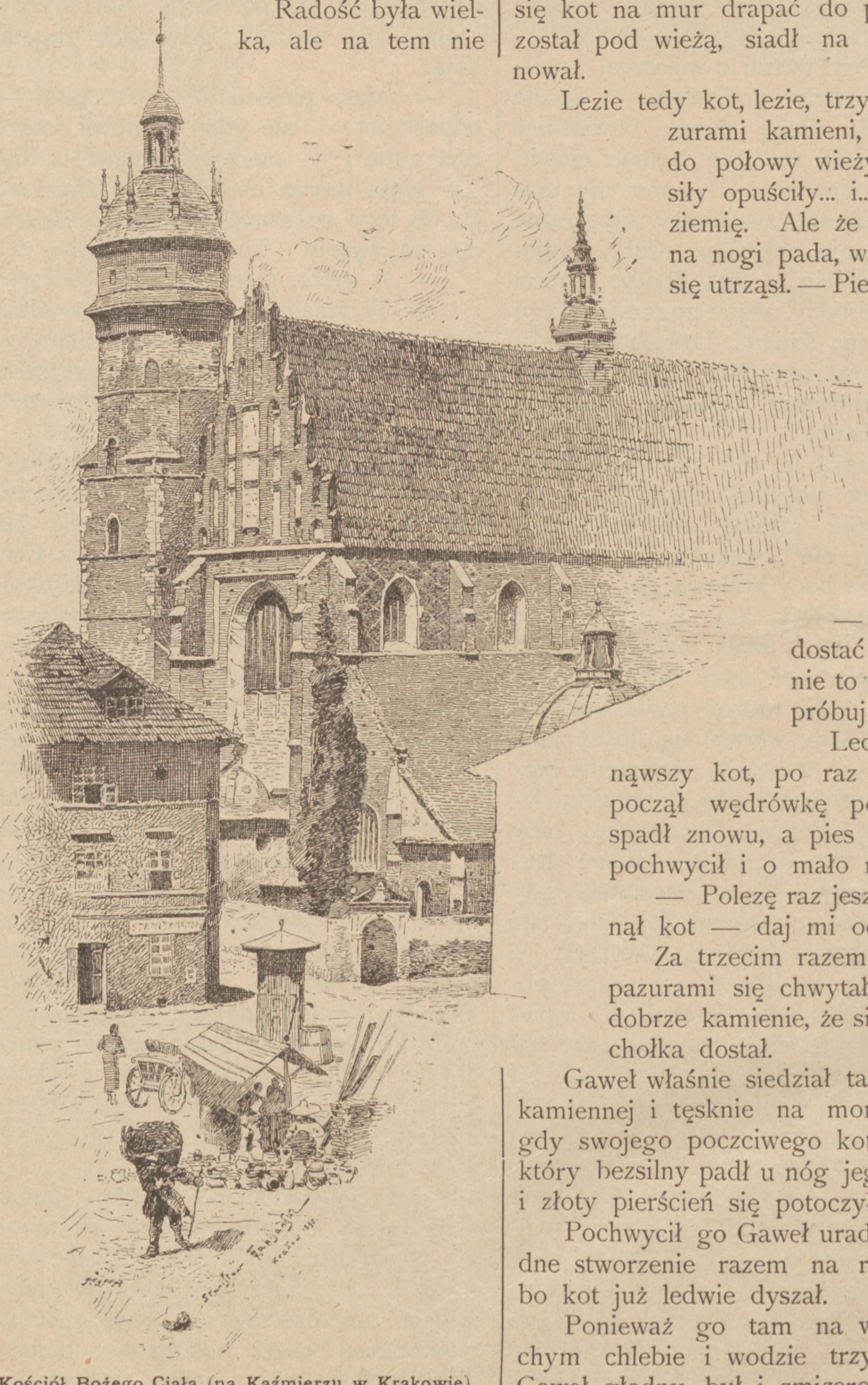
Kot nie miał innego sposobu, bo prostaczek był i wymyślić nic nowego nie umiał, tylko tak samo sobie postąpić z rybami, jak na zamku z myszami. Stanął więc czatować na ryby i dusić je bez miłosierdzia.

Tysiącami trupów leżało na brzegu; morderstwo było okrutne, ryby się przestraszyły. Zwołały więc i one sejm wielki, ale daleko inny niż u myszy. Zasiadły ogromne jesiotry, łososie, szczupaki i różne ich matadory, w jednej chwili uradziwszy poselstwo do kota. Drobne rybki musiały słuchać i ani myślały się przeciwić, boć im nawet głosu nie dano.

Kot już czekał na brzegu. Jesiotr stary począł do niego mowę, ale tej on ani chciał słuchać. — Śmierć wam wszystkim — zamiauczał — jeśli mi pierścienia nie dostaniecie. Róbcie sobie, co chcecie, inaczej pokoju nie będzie! Natychmiast ryby wielkie, którym się

nie chciało samym w błocie i szlamie brukać na dnie, wykomenderowały dziesięć tysięcy maleńkich, aby pierścienia szukały i tegoż dnia płotka uboga go przyniosła... Stary jesiotr go jej odebrał i popłynął do kota. Radość była wielka, ale na tem nie koniec. Pierścień wprawdzie mieli, a dostać się z nim do środka wieży nie było sposobu. Nie było do niej żadnego wnijścia, żadnej dziury, żadnego okna i tylko wierzch miała otwarty, którędy powietrze wchodziło. Ofiarował się kot na mur drapać do pana. Pies został pod wieżą, siadł na skale i pilnował.

Lezie tedy kot, lezie, trzyma się pazurami kamieni, dobrał się do połowy wieży, a tu go siły opuściły... i... buch... na ziemię. Ale że kot zawsze na nogi pada, więc mało co się utrząsł. — Pies zawarczał.



Kościół Bożego Ciała (na Kaźmierzu w Krakowie).

— Musisz się dostać na górę, a nie to cię zagryzę, próbuj drugi raz.

Ledwie wytchnąwszy kot, po raz wtóry rozpoczął wędrówkę po murze i spadł znowu, a pies go za kark pochwycił i o mało nie zdusił.

— Polezę raz jeszcze, — jęknął kot — daj mi odetchnąć.

Za trzecim razem kot już tak pazurami się chwytał i wybierał dobrze kamienie, że się do wierzchołka dostał.

Gaweł właśnie siedział tam na ławce kamiennej i tęsknie na morze patrzał, gdy swojego poczciwego kota zobaczył, który bezsilny padł u nóg jego, a razem i złoty pierścień się potoczył.

Pochwycił go Gaweł uradowany, biedne stworzenie razem na ręce biorąc, bo kot już ledwie dyszał.

Ponieważ go tam na wieży o suchym chlebie i wodzie trzymano, król Gaweł głodny był i zmizerowany, więc

potarł pierścień, żądając gospody, dla siebie psa i kota...

I w tejże chwili znaleźli się wszyscy za stołem w tej samej izbie, w której Gaweł już raz bywał, gdy od rodziców wyszedł... Nie tylko odpocząć, zjeść i napić się potrzebował, a towarzyszów nakarmić, ale i o tem pomyśleć, co dalej robić. Do królowej, która go tak niegodziwie zdradziła, powracać nie bardzo chciał, chociaż ją kochał. — Wszelako pięknego królestwa żal mu było, a nadewszystko ubogich, żebraków, kalek i wszystkich biedaków, którym mógł być pomocą i opieką.

Wyspawszy się i najadłszy, nimby coś postanowił Gaweł, zażądał on sobie przejść się trochę między zielonością i drzewami, których nie widział dawno, — znów więc na tę samą się wybrał drogę, co w pierwszej podróży i trafił do tej samej wioski.

Dziwna rzecz, tak jak pierwszym razem, znalazł tłum ogromny w rynku, przestraszony i lamentujący.

— Poczciwi ludzie, co się tu u was znowu dzieje, — zapytał — biedę jakąś [illegible] macie?

— Och! bieda, bieda! — odpowiedział mu wójt — a już nas teraz nikt ratować z niej nie przyjdzie. Królowa i królestwo padnie ofiarą. Niewiadomo co się z królem Gawłem stało, który panem był rozumnym i silnym. Teraz gdy go nie ma, niepoczciwy Bimbas dowiedział się o tem, ciągnie na stolicę i zawojuje nas, a zawojowawszy każe swoim językiem gadać, do swoich modlić się bogów i zażąda, abyśmy wszyscy skórę z siebie poździerali a powkładali te, które on nam narzuci. A to jest najstraszniejsza rzecz, jaką naród biedny spotkać może.

Gaweł słuchał i dumał. Do królowej żal miał wielki, to prawda, ale czyż za to królestwo jego pokutować miało?

Potarł więc pierścień, żądając sto tysięcy wojska i trzech wojewodów. W mgnieniu oka wojewodowie nadbiegli, wojsko stanęło, Gaweł na koniu siedział i ciągnął pod stolicę na odsiecz!

Gdy się tu wojsko jego pokazało, a Bimbas je zobaczył, nie czekając bitwy, począł uciekać. Bito więc ich w pogoni na kapustę siekąc, a i sam niepoczciwy Bimbas padł na placu.

Królowa z zamku patrzała i mdlała ze strachu. Wprawdzie nieprzyjaciel został odparty, ale Gaweł, mąż jej będzie chciał się na niej pomścić za zdradę. Przebłagać go nie widziała sposobu. Zwycięzki pan wchodził już do swej stolicy.

Marmuszka zamknęła się w izbie, i padłszy na ziemię, losu skrytego, jaki ją spotkać musiał, czekała, będąc pewną, że on ją teraz na tę samą pustą wyspę ześle, aby tam w wieży siedziała. Ale Gaweł nadto poczciw i dobry był, ażeby się miał mścić srogo. Otworzono wrota, panowie i starszyzna plackiem padła pod nogi panu, udając niezmierną radość z jego powrotu.

Gaweł nic nie mówiąc, wprost do żony prowadzić się kazał. Stanął we drzwiach.

— A co, królowo Marmuszko, — rzekł — a tom ja znów zjawił się w porę? Nieprawdaż? Na wieży mi się strasznie nudziło, Pan Bóg pomógł, przyjaciele poratowali. Musimy tedy znowu żyć razem, bo co sobie raz ślubowało, to się rozerwać nie może.

Mógłbym się ja mścić, ale nie chcę. Podła to rzecz.

Bez kary jednak słusznej nie ujdziesz, królowo moja.

Tu Marmuszka głowę podniosła słuchając.

— Jestem sobie prosty chłop... Gaweł... z chłopam królem został i z tem się nie taję. Poszłaś za mnie Marmuszko, jesteś żoną moją, więc wraz ze mną musisz za karę iść i rodzicom moim w chacie ubogiej do stóp się pokłonić... Naówczas wszystko ci przebaczę i zapomnę.

Królowa Marmuszka uściskała nogi jego i na wszystko się zgodziła.

Nazajutrz jak dzień, potarł król pierścień, żądając być na drodze do rodziców chaty... I on i Marmuszka, oboje w koronach złotych, w płaszczach z

gronostajami, za nimi dwór, wozy, konie, skarby, aż strach, Idą, idą, aż jeden z braci Gawłowych pędzi woły z paszy i zobaczywszy króla, padł na ziemię, przestraszony bijąc czołem. A był w prostej sukmanie, odarty i brudny. Stanął król śmiejąc się.

— A coś to ty mnie nie poznał?... Tociem Gaweł, rodzony twój brat, tylkom się przez moją głupotę korony dorobił, gdy ty z swoją mądrością woły pasiesz. Wstawaj a chodź z nami.

Musiała tedy królowa Marmuszka ścierpieć, że chłop jeden już przy niej szedł.

Trochę dalej, patrzą, idzie brat drugi, chude konie popędzając. Zobaczywszy orszak królewski, co prędzej na bok odegnał szkapy i nie śmiejąc nawet spojrzeć na Gawła, padł pozdrawiając go. A ten woła:

— Wstawaj! nie poznałeś mnie, brat twój jestem, chodź z nami.

Pod samą chatą nastraszył się ich tak samo brat trzeci — i zbliżyli się nareszcie do wrót.

Ojciec i matka wybiegli się przypatrywać orszakowi, który się zatrzymał. Rodzice oboje nie poznali Gawła, aż po głosie, gdy się odezwał do nich i pokłonił obojgu...

— Bóg wam zapłać, kochani moi, żeście mnie precz z chaty wygnali, bo gdyby nie to, nie doszedłbym do królestwa, i nie mógłbym wam na starość być pomocą. Więc dziękuję wam z duszy, a gdy mnie Bóg na tronie posadził, abym nie zapomniał nigdy, żem taki człek jako i inni ludzie, chodźcie wy ze mną i zasiądźcie przy mnie w chłopskich sukmanach, abym się pokory uczył i w dumę nie wzbijał.

To rzekłszy, Gaweł rodziców swych poszanowawszy, zabrał ich z sobą do stolicy, w której gody nowe sprawiwszy, sto lat szczęśliwie królował z królową Marmuszką, a synowie jego po dziś dzień w tem państwie panują.

Promienie słoneczne i praca, której dokonywają.

(Dokończenie.)

Nie tylko odsyła ono napowrót promienie bijące od słońca, lecz i te jeszcze, które odbijają od nas. I tak, widzicie się w lustrze, a stało się to w ten sposób: fale słoneczne uderzyły o twarz waszą i od was odbiły się na tafli zwierciadlanej, która znowu odpycha je, a wtedy uderzają o błonkę waszego oka i oglądacie twarz swoję przy pomocy tych samych fal, które na was spłynęły przed chwilą.

Lecz odbicie promieni słonecznych większe nam jeszcze wyświadcza usługi. Przy ich pomocy nie tylko widzimy wszystko, co nas otacza, lecz dzięki im widzimy przedmioty różnobarwne. Cóż znowu, spytacie, czyż i to jest dziełem słońca? Naturalnie; bo jeśli barwy, które widzimy, zależą od długości fal, które do nas po odbiciu wracają, zatem muszą się nam przedmioty rozmaicie wydawać, stósunkowo do fal, które nam odsyłają. Wyobraźcie sobie na przykład promień słońca uderzający o liść. Wtedy część fal słonecznych odbija się od listka i uderza następnie nasze oczy, pozwalając nam dojrzeć powierzchnię liścia, lecz reszta wchodzi w sam listek, tu niektóre służą do użytku i pozostają uwięzione. Czerwone, pomarańczowe, żółte, niebieskie i fioletowe fale, wszystkie się przydadzą listkowi, nie wypuszcza ich więc napowrót. Nie może jednak pochłonąć fal zielonych. a więc odrzuca je precz, przechodzą one zatem do waszego oka i przedstawiają wam liść zielonym. Jeśli więc zobaczycie zielone liście, będziecie teraz wiedzieli, że one nie potrzebują zielonych fal z promieni słonecznych i odsyłają je wam.

Tym samym sposobem purpurowa gierania odpycha czerwona fale; ten stół odsyła brunatne; biała serweta na stole zwraca prawie wszystkie fale, a czarna suknia zaledwie małą ich cząsteczkę. Dla tego też, gdy w pokoju mało jest światła, możecie dostrzedz białą serwetę, a ciemnego przedmiotu nie możecie dojrzeć, ponieważ z pomiędzy tej małej liczby promieni, jakie się tam znajdują, wszystkie prawie dochodzą do was przez odbicie od białej powierzchni, czarna zaś wszystkie zatrzymuje, pochłania.

Czyż to nie jest zdumiewającem, skoro pomyślimy, że w rzeczywistości nie ma żadnego koloru w liściu, w stole, w sukni, w kwiatku gieranii, lecz że je tylko widzimy różnobarwne, ponieważ z rozmaitych powodów przesyłają oczom naszym fale światła rozmaitą barwę wywołujące?

Gdziekolwiek się zwrócicie i cokolwiek widzicie, wszystkie te piękne barwy, kolory, światła i cienie wokoło was są dziełem drobniuchnych fal słonecznych. Prócz tego słońce, padając na liny przynosi im korzyść niezmierną. Promyki światła pochłonięte przez :, nie próżnują bynajmniej, zobaczymy dalej, że liść używa ich przy trawieniu żywności i z nich wyrabia soki pożywne dla całego drzewa.

Wiemy wszyscy, że roślina staje się bezbarwną i nędznieje, skoro jej brak słonecznych promieni, a to z tej przyczyny, że bez tych fal światła nie może sobie dobyć pokarmu z powietrza, ani wyrabiać pożywnego soku podług potrzeby. Skoro patrzycie z upodobaniem na zioła i drzewa, rosnące na łąkach, na pola zbożem okryte i na piękny krajobraz, przyglądacie się pracy malutkich fal światła, które nie spoczywają ani na chwilę w ciągu dnia, lecz nieustannie pomagają do wzrostu i życia wszelkim roślinom na ziemi.

Dotąd zastanawialiśmy się tylko nad światłem; teraz potrzymajcie trochę rękę na słońcu, czujecie, jak mocno grzeją jego promienie; rozważmy, czy i fale gorąca nie dokonywają też jakiej pracy. Jest ich wiele w płomieniach słonecznych, chociaż nie widzialnych dla naszego oka, ponieważ płyną zbyt wolno, nie dostrzegamy ich, lecz czujemy wpływ ciepła, jakie rozlewają. Najlepiej się dowiemy o wpływie fal ciepła, skoro przybliżymy do twarzy gorące żelazko. Widzicie, że ono nie wydziela żadnego światła, a jednak czujecie jak silnie fale gorące uderzają waszą twarz, wiecie, że mogłyby was sparzyć. Takich ciemnych, gorących fal jest wiele w słonecznych promieniach, one to dokonywają mnóstwa pracy w świecie.

Naprzód, gdy drgające spływają na ziemię właśnie rozpraszają krople wody, które później ulatują w powietrze, jak się o tem dowiemy dalej. A pamiętajcie, że te same krople wody spadają w postaci deszczu, napełniają rzeki i wszelką bieżącą wodę na ziemi. Dzięki tym falom gorącym powietrze się ogrzewa i staje lżejszem, co je zmusza do podnoszenia się w górę, sprawia wiatry i prądy, a te znowu wprawiają w ruch ocean. Te ciemne fale, operując na ziemię, dają jej ciepło, pobudzające do wzrostu rośliny. One także utrzymują ciepło wewnątrz naszego ciała, raz, prosto ze słońca dosięgając nas bezpośrednio, a powtóre, za pomocą roślin, które je w sobie uwięziły. Pamiętacie pewnie, że rośliny, rosnąc, zużywają promienie światła i ciepła; my pożywamy rośliny, albo zwierzęta, które się niemi karmiły; a gdy trawimy pożywienie, w nasze ciało wchodzi ciepło, które rośliny poprzednio od słońca zabrały. Chuchnijcie na rękę, czujecie jak gorącym jest wasz oddech? widzicie więc, to gorąco, które czujecie teraz, było niegdyś na słońcu i dostało się do wnętrza waszego ciała z pokarmem, a potem pracowało dla podtrzymania w was ciepła.

Jest jeszcze inna droga, za pomocą której rośliny wydzielają ciepło, które z gorących fal pochłonęły. Pamiętacie, że węgiel jest wytworem roślinnym i że gorąco, jakie wydziela, jest to samo, które niegdyś te rośliny pochłonęły. Wyobraźcie sobie, ile to pracy dokonywa się przy pomocy rozpalonych węgli. Nie tylko domy nasze ogrzewane wę-



TANIEC TATARSKI. (Obacz objaśnienia rycin na str. 352.)

glem i gazem z niego dobytym oświetlamy je, lecz koleje żelazne i wszelkie fabryki parowe siłę swoję dobywają z wody, którą węgiel swem gorącem w parę zamienia; parostatki, pływające po morzach całego świata, wprawia w ruch taż sama siła. Do lamp, które nam świecą w nocy, używamy również albo oleju roślinnego to jest z drzew oliwnych lub rzepaku, lub też wyrobionego z węgla, albo szczątków roślinnych i zwierzęcych, znajdujących się w ziemi. Nawet świece łojowe wyrabiają się z tłuszczu baranów, które się żywiły trawą; i tak, zwróćcie oczy gdzie wam się podoba, a przekonacie się, że wszelkie światło i ciepło na ziemi naszej, czy to pochodzące z ognia, świec, lamp, lub gazu, czy to poruszające maszyny, pociągi kolei żelaznych lub parostatków, — wszystko to jest dziełem niewidzialnych fal eteru, spływających ze słońca, będących tem, co nazywamy promieniami słońca.

Nakoniec, są jeszcze pewne ukryte fale, o których nie wspominaliśmy dotąd, nie przynoszą nam one ani światła ani ciepła, a jednak nie próżnują.

Przed godziną położyłem pod szkło kawałek papieru, który poprzednio zamoczonym był w azotanie srebra, lecz pomiędzy szkłem i papierem umieściłem kawałek koronki. Patrzcie co w tak krótkim czasie zrobiło słońce. Zniszczyło azotan srebra w papierze i zamieniło go na ciemno-brunatne ciało; tylko tam, gdzie były nici, z których utkana koronka, słońce przeniknąć nie mogło i papier pozostał biały; tym sposobem otrzymałem piękne odbicie koronki na papierze. Teraz zamoczę ten papier w wodzie, w której rozpuszczono nieco podsiarkanu sodu, a ten utwierdzi rysunek, to jest nie pozwoli, by nań już słońce więcej oddziaływało; wtedy odbicie pozostanie wyraźne i mogę je zachować, jak długo mi się podoba.

Tu również działały niewidzialne fale, a w tym razie nie w postaci światła lub gorąca, lecz jako czynnik chemiczny. Tym zjawiskom zawdzięczamy wynalazek fotografii. W każdym zakładzie fotograficznym nabyć możecie papier, przygotowany właściwym sposobem, aby zmusić chemiczne fale do malowania obrazków. Musicie tylko pamiętać, by je potem utrwalić za pomocą wiadomego zamoczenia, inaczej chemiczne promienie będą sobie dalej pracowały i cały papier zciemnieje, a wasz rysunek zniknie.

Przyznajcież teraz, czyż zastanowiwszy się nad wszystkiem, czego dokonywają ci cudowni posłańcy, których nam słońce przesyła, wiecznie czynni i niestrudzeni, przebiegający olbrzymie przestrzenie ku pożytkowi całego świata, będziemy równie obojętnie jak poprzednio na nich spoglądali? Chociaż tak niewiele dowiedzieliśmy się o nich dotąd, czyż nie znajdujecie, że warto się starać zgłębić to dokładniej, podziwiając cudowne skutki ich pracy? Dawniejsi Grecy ubóstwiali słońce i skazali na śmierć jednego z największych swych filozofów, Anaksagorasa, za to, że je za bóstwo uznać nie chciał. Nie dziw nas to, skoro się wpatrujemy w cuda, jakie słońce tworzy na świecie; lecz my wiemy, że ono jest olbrzymią kulą utworzoną z gazów i palnych materyi, a nie bogiem. Wdzięczni jesteśmy za słońce, ale nie słońcu, lecz Bogu, który je stworzył, i niezawodnie teraz z większem zajęciem patrzeć na nie będziemy, skoro możemy sobie wystawić tych drobnych posłańców — promyki, zlatujące i napełniające wszystkie przestworza, niosące nam światło, abyśmy mogli widzieć to, co nas otacza, cieszyć się pięknemi barwami, ciepłem powietrzem, orzeźwiającym deszczem, słowem, wszystkiem, co świat ten życiem i radością darzy.

MEMENTO MORI.

(Z ŻYCIA PAPIEŻA PIUSA VII).

W Rzymie — znużon zgiełkiem świata,
Ochłonąwszy z żądz zapału,
Młodzian, dworak, dyplomata,
Stanął u konfesyonału.

I raz pierwszy, śród wyznania
Tajni serca, skruchą zdjęty,
Poczuł rozkosz zaufania,
Poczuł urok prawdy świętej.

I jak na blask rannej zorzy
Ptak budzący się z uśpienia,
Dusza jego, na głos Boży,
Zatęskniła do zbawienia.

»Ojcze!« rzekł »ty mi wskaż drogę!
Iść nią czuję chęć i męztwo;
Lecz wprzód osądź, co znieść mogę,
Bym nie wpadł w nieposłuszeństwo.«

»W modlitwie duszy otucha;
To droga prosta i jedna,
Co cię wprowadzi w świat ducha
I światło łaski ci zjedna.«

»Ach, ojcze! urzędów tyle,
Tyle mi pracy nadano,
ledwo mogę mieć chwilę
pacierz w wieczór i rano.«

ciele największa pokusa,
Co nas odwraca od Boga.
Post za przykładem Chrystusa
Najlepszy oręż na wroga.«

»Niestety! ojcze! me ciało,
Służąc swej żądzy zepsutej,
Tak już swe siły stargało,
Że tej nie zniesie pokuty.«

»Jeśli wymówka nie próżna,
Synu! toć sposób jedyny
Został ci jeszcze — jałmużna.
Jałmużną odkup twe winy.«

»Biada mi, ojcze! z próżności
Tylem roztrwonił i dłużny,
Że choć na pozór pan włości,
Sam żyję z króla jałmużny.«

»Ha! gdy więc siły nie starczą
Na dzieła czynnych cnót ducha,
Niechże ci będą choć tarczą
Bierne: pokora i skrucha.

Ilekroć będziesz miał porę,
Sam w siebie wnikaj tajemnie,
Budź skruchę: — a przez pokorę,
Przyjm upominek odemnie.«

Rzekł i twarz kryjąc w kapturze,
Ku klęczącemu, przez kraty,
Dłonią znaczącą krzyż w górze,
Podał mu pierścień bogaty:

Pierścień w oprawie żałobnej,
Z obrazem trumny, na której,
Jakoby napis nagrobny,
Czerniało: »Memento mori.«

»Noś go,« rzekł »a ile razy
Wzrok twój z myślą, czy niepomnie,
Zwróci się na te wyrazy,
Powtórz je — i wspomnij o mnie!«

Penitent pełen zdumienia,
Biorąc pamiątkę tak drogą,
Rzekł: »Spełniam twoje życzenia,
Lecz niech wiem przecie od kogo?«

»Teraz nie! — lecz od tej chwili
Za rok, w świątyni tej samej,
Przyjdź! — a gdy duch mię nie myli,
Bliżej się wzajem poznamy.«

Penitent odszedł, odjechał
Do kraju swego i pana;
Lecz pomniał i nie zaniechał
Rad pobożnego kapłana.

I coraz częściej w pierścieniu
Topiąc wzrok, dumał o życiu.
Aż w myśli, w sercu, w sumieniu,
Głos jego poczuł w odbiciu.

I w rok o tejże godzinie,
Jak mu mąż święty powiedział,
Wstąpił w tęż samą świątynię. —
Kapłan już w miejscu swem siedział.

»Ojcze! tyś zbawił mą duszę,
Talizman dałeś mi z Nieba.
Poczuwszy, że umrzeć muszę,
Pojąłem, na co żyć trzeba.

I wszystko nagle, jak cudem,
Postać swą dla mnie zmieniło.
Odkąd mi wielkość jest trudem,
Modlitwa stała się siłą.

Kto jak cień idzie za ciałem,
Cień tylko w duszy mu rośnie.
Odkąd treść ducha poznałem,
Karm ducha znajduję w poście.

W drodze do górnych przybytków,
Wstręt budzi świata blask próżny.
Zdeptawszy w sercu chęć zbytków,
Poznaję rozkosz jałmużny.

Wszystko to, ojcze, twe dzieło.
Bóg dał, żem z rad twych skorzystał.
Serce me w grób się zamknęło,
Lecz duch mój we mnie zmartwychwstał!«

»Synu!« rzekł kapłan z wzruszeniem,
»Serce mię moje nie zwiodło.
Bóg cię zaręczył pierścieniem,
Ślubu z nim teraz przyjm godło!

Bo grunt mądrości — jest trwoga,
Co śmierć i wieczność w nas budzi;
Szczyt — miłość krzyża dla Boga,
Co na nim umarł za ludzi.«

Tak mówił kapłan i razem
Z błogosławieństwem nad skronią
Krzyż z Zbawiciela obrazem,
Sędziwą podał mu dłonią.

»Ktoś ty jest, ojcze! przez litość!«
Zawołał młodzian, »ty, który
Serc i snać nieba znasz skrytość?«
Kapłan twarz wznosząc do góry:

»Sługa sług,« rzekł mu po cichu,
»Przyjaciel ojca twojego.« —
Młodzian padł na twarz — bo w mnichu
Poznał Piusa Siódmego.

A. E. Odyniec.

Historya sztuki pisania.

(Ciąg dalszy.)

W drugiej połowie 14-go wieku powstał na Rusi nowy, trzeci rodzaj pisma, tak zwany skoropis, który był w powszechnem użyciu do końca 17-go wieku, t. j. do czasu zaprowadzenia grażdanki przez Piotra Wielkiego, który jednak poprzestał na formie, nie zwracając uwagi na ducha i potrzeby języka rosyjskiego. Zlatynizowana została kirylica bez głoski j. Grażdankę przyjęli i Serbowie prawosławni, a Vuk Stefanović Karadżić przybrał jeszcze do niej łacińskie j, na którem i pismo rosyjskie wieleby zyskało. Na Rusi Czerwonej (w Galicyi) używaną jest tak kirylica, jak i pismo łacińskie, Bośniacy znowu używają od wieku 12-go tak zwanej bukwicy (zbliżonej do kirylicy).

Na Rusi do 14-go wieku pisano na pargaminie, później na papierze. Najstarszy rękopism na papierze pochodzi z 1371 r. W niektórych miejscowościach pisano na korze brzozowej.

Głagolica, napotykana w najstarszych pomnikach, jakie znalezione były w Bułgaryi i krajach bułgarskich, zowie się bułgarską. W Kroacyi i Dalmacyi używaną była Kroacka przynajmniej od X wieku, w rzeczach tak kościelnych jak i świeckich. Karol IV, który w r. 1347 założył w Pradze na nowem mieście klasztor Emauski czyli »na Słowianach« (na Slovanech) dla Benedyktynów kroackich obrządku słowiańskiego, wprowadził również głagolicę chorwacką i do Czech, gdzie utrzymywała się do końca wojen husyckich. Dziś jednak głagolica, która kiedyś sięgała i na Ruś, ogranicza się tylko na niektórych miejscowościach południowej słowiańszczyzny, ojczyzny swej, a mianowicie u Słowian obrządku rzymskiego w Dalmacyi i Istryi, zkąd coraz więcej ustępuje pod wpływem abecadła łacińskiego.

P i s m o ł a c i ń s k i e, zaprowadzone w pierwotnej dobie chrześciańskiej między Słowianami, rozszerzyło się w Czechach, Polsce, Slowenii i Chorwacyi, gdzie wszakże uległo znacznej zmianie. Największą wadą jego było to, że zasób głosek nie wystarczał do wyrażenia licznych dźwięków słowiańskich, przez co powstał wielki nieład w pisowni. W języku czeskim podjął tę mozolną pracę Jan Hus i ułożył abecadło na podstawie pisma łacińskiego, wymyśliwszy znaczki dla niektórych liter na górze do oznaczenia dźwięków, nie znajdujących się w mowie łacińskiej.

Próbką starodawnego pisma czeskiego jest rękopism Królodworski, ten najdawniejszy pomnik poezyi słowiańskiej.

Pismo to, według słów I. W. Jahn'a, autora »kroniki pracy«, jest drobne, wązkie, raczej zbliżające się do łamanego, niż zaokrąglone. Litery początkowe są czerwone, zielone albo niebieskie. Rękopis Królodworskl i Zielonohorski oraz



UBIORY NA GÓRNYM SZLĄSKU.

inne tego rodzaju, zabytki dawnych czasów pisane były na pargaminie: dopiero później, mianowicie za czasów Karola IV zaczęto pisać na papierze, który następnie prawie w zupełności zastąpił pargamin.

Germanowie, wszedłszy w liczne stósunki z Rzymianami, wzięli od nich i pismo, które z początku stanowiło jedynie własność magnatów i duchowieństwa. Utrzymywane było z początku w tajemnicy, dla tego zwano je pismem tajemnem albo runicznem (runa znaczy tajemnica).

Każdy prawie system piśmienny dowodzi tej prawdy, że materyał ma bardzo wielki wpływ na kształt używanych znaków. Nie trzeba się więc dziwić różnicy w kształcie, jaki przedstawiają litery alfabetu łacińskiego i runicznego. Papier i pargamin pozwalają na dokładniejsze zaokrąglanie i pełniejsze przedstawianie liter; przeciwnie kamień, metal i drzewo, na których pisali starożytni Germanowie, nadają pismu kształt kątowy. Nadto narzędzia, któremi wyrzynano te znaki na skałach, były bardzo niedokładne i powodowały liczne w pisaniu trudności. Tablice drewniane, na których pisano listy pismem runicznem, oraz szczęki rybie i używana na tenże cel kora drzewna, znane są nam z pieśni i historyi. Większa część pomników pisma runicznego przechowała się na kamieniach nadgrobnych naczelników, na które używano zwykle olbrzymich głazów. Były trzy rodzaje alfabetu runicznego. północny, anglosaksoński i niemiecki, które różnią się tylko w małoznaczących szczegółach, wykazując w ogóle swój wspólny początek. Północny najbardziej zbliża się do łacińskiego, litery np. B, D, R, różnią się tylko tem, że wszystkie wypukłości zamieniły się w kąty ostre i przeszły w inne litery, jakkolwiek nie tak łatwo, dają się przecież wszystkie sprowadzić do łacińskich.

Ten alfabet runiczny plemion germańskich uległ wielkiemu przekształceniu dzięki pracy biskupa Ulfilasa, który w drugiej połowie IV wieku z run i liter greckich utworzył własny alfabet i napisał nim przetłomaczoną przez siebie biblię. Nowy wizygocki alfabet był tak mało oryginalny, jak nazwiska liter, które po większej części zgadzały się z nazwami runicznemi. Ulfilas zauważył pokrewieństwo używanego przez Wizygotów alfabetu runicznego z literami grecko-łacińskiemi; dla utworzenia zatem dogodniejszego, bardziej zaokrąglonego pisma, przez małe zmiany starał się zbliżyć litery runiczne do odpowiednich greckich, brał nawet znaki greckie, kiedy runiczne wydawały mu się niepraktycznemi do oznaczenia jakiego dźwięku i sprowadził wszystkie kształty do pierwotnych form grecko łacińskich, od których się bardzo oddaliły. Przy tem przekształceniu Ulfilas kierował się zawsze względami praktycznymi i materyałami piśmiennymi, jakimi były papier, trzcina i atrament. Pomiędzy pomnikami tej gockiej mowy i pisma pierwsze miejsce zajmuje tak zwany »kodeks srebrny« w Upsali, ułamek tłomaczenia Biblii Ulfilasa. Na purpurowym pargaminie jaśnieją złote i srebrne litery. Oprócz tego rękopisma gockie znajdują się jeszcze w Neapolu i w innych miejscach. (Dokończenie nastąpi).

Z POBOJOWISK.

Na zdarzeniach XV wieku osnuł S. J.

(Ciąg dalszy.)

Że król zginął, nie wierzę — prawi swoje Straszny z Woli, — nie wierzę; nikt wam wierzyć nie będzie. A bo to królewska osoba najemny knecht jaki, żeby ją wypychać na groty i strzały? A bom to ja nie widział na własne oczy, jak nasz Jagiełło pod Grunwaldem musiał sobie zdala na wzgó-

rzu stać i dobrze stróżami swojej osoby otoczon, jeno się przypatrywał naszej pracy! Toć i on się wyrywał na Krzyżaków, ale starszyzna nasza nie chwaliła tego a Mikołaj Kiełbasa zawołał: — Wara tobie, królu i panie, znaleść śmierć pod kosą.

— Król, to jako matka w ulu, — prawi dalej Straszny. — Zginie matka, robotnice zabrzęczą straszliwie, zamącą ład i spokój i po wszystkiemu, przepadła robota. — A gdy się wyrwał jakiś śmiały Niemiec[1]) na Jagiełłę, bo tam i pomiędzy rycerstwem niemieckiem byli dzielni siermierze, nuż król mknie ku niemu, nastawiwszy mężnie kopii, ale nim się jeden i drugi spostrzegł, już dzielny biskup krakowski, wtenczas jeszcze rycerskiem rzemiosłem chodzący, jak nie wypadnie z orszaku i jak nie odbije napastnika kopią, jak go z konia nie zwali: w jednej chwili był trup z Niemca. Tak król strzeżon na wojnie, bo się tak godzi i tak być powinno.

— Ale wasz król młody nie byłby wam — wtrącił Litwin — ustał ni pacierza spokojnie z dala od wojennego tańca. Trzeba go było znać i patrzeć w boju na niego.

— Było to dwa lata temu[2]). Król ruszył przeciw Turczynowi. Wnet przeszliśmy Dunaj i nuż wojować pohańca. Po drodze przychodzili pokrzywdzeni przez niewiernych do króla i wołali o pomstę na strasznego wroga, Turka[3]), pewne zwycięztwo obiecując. Zdobyliśmy siła rozmaitych zamków i grodów. Gdy król nadciągnął do rzeki Morawy, stanął nad nią obozem. Turków jeszcze nie było widać. Wysłał więc hufiec, by dostać języka. Było nas w podjeździe tym chłopa pięćset, a wszystko zuchy jak należy. Ciągniemy krajem nieznacznie i ostróżnie — i przydybaliśmy ich. Ale się na łeb na szyję cofają i uchodzą; ledwośmy czterech zabrali i dowiedzieli się, że moc ich wielka stoi niedaleko i do boju się sposobi. Usłyszawszy to król Władysław, wyprawił na nich hetmana Jana Hunijada, wojewodę siedmiogrodzkiego, wielkiego wojownika, w dziewięć tysięcy żołnierza doborowego, Węgrów i Polaków, aby ich z nagła zaszli. Ciągniemy a z cicha dalej owi czterej pojmani nas prowadzą. Przeszliśmy rzekę Morawę. Byto to nazajutrz po dniu zadusznym; już się dobrze ciemno zrobiło, gdyśmy wroga zdybali. Stała go moc wielka.

Nuż dzielny Hunijad rozstawiać i rozsyłać nas zacznie. Uderzyliśmy na nich jeszcze w nocy, a takeśmy ich zaskoczyli, że uciekając, każdy w nasze ręce wpaść musiał. Straszna tam wtenczas nad Morawą była rzeź i rąbanina; straszna Turków klęska: legło ich dobrze trzydzieści tysięcy, — tak głoszono — a cztery tysiące było pojmanych; nadto dziewięć tureckich chorągwi wzięliśmy na znak zwycięztwa[4]).

Króla nasze sprawienie się mocno uradowało; ciągnie więc z nami, dobrej myśli będąc, dalej. Weszliśmy do Bułgaryi. Bułgarowie, prawie tymsamym co my mówiący językiem, chętnie nam się wszędzie poddawali i wielce sobie wszystkich Polaków ważyli. Ciągniemy ku górom dalej i zdobywamy co w drodze leżało. Sułtan turecki widząc, że z Węgrami i Polakami nie łatwa sprawa, chciał siłą wielką powstrzymać krolewskie wojsko od dalszego zapuszczania się w głąb kraju. Pasza jego, Karambej, miał bronić przejścia między górami, co widząc król, wydał mu bitwę na tak zwanem Kosowem Polu, a było to w samą wigilią Bożego Narodzenia[5]). Takie to, mój Boże, życie wojaka: ni Święta, ni Niedzieli; spanie we dnie, czuwanie w nocy; albo też nie śpij wcale i ścigaj przeciwnika, gdy ze znużenia ledwo idziesz, bij tego, który ci nic nie zrobił, a zgadzaj się statecznie z tym, któregobyś chętnie wziął za kark.

— Już skończyłeś lamenty? — przerwał panu Michałowi mości Jerzy. — Lepiejbyś rzecz o bitwie na Kosowem Polu wiódł do końca, a nie biadał na

[1]) Dypold Kiekeritz, rycerz z Łużyc.
[2]) 1443 roku.
[3]) Zobacz kronikę M. Bielskiego str. 673 I.
[4]) Stało się to 3-go Listopada 1443 r.
[5]) 1443 roku.

… więc było to w samą wigilią Bożego Narodzenia, — powtórzył stary żołnierz ostatnie słowa opowiadania pana Michała, lecz nagle sobie przerwał mówiąc: — Poczekajno, najprzód się napij i ducha sobie dodaj, byś się czasem nie pobeczał. — Napili się wszyscy.

— Wnet zwarliśmy się z nimi siłą wielką — opowiada dalej pan Michał. — Bitwa stała długo w równej wadze. My przemy na nich gwałtownie, oni się bronią mężnie i straszny zgiełk, huk, trzask i krzyk wszczął się po wszystkich miejscach pola bitwy. Nareszcie chwiać się nasze hufce poczynają. Tu trzeba było widzieć króla! Bieży w tę, spieszy w ową stronę, do silniejszego oporu, do skuteczniejszego natarcia zachęca. Wtem piechota nasza polska z boku Turków przyparła; to pomogło. Nuż ich zaczniemy oszczepami z koni zsadzać, i nie trwało długo, a Turcy się po różnych miejscach chwieją. I Karambej uwija się między swymi, klnie po pogańsku, napędza do oporu, zaś król na Jezusa i …

wstydu nie zada… pogańskie wojsko i rozproszyli het p… górach okolicznych jednych, drugich … obozu wpędzili; dużo ich legło.

Była ztąd radość wielka. Król chwa… lił swoich, a oblicze jego jaśniało szczę… ściem wielkiem. Wtem idzie drabik na… jeden z wąsatym jakimś poganinem.

— A kogo ty tam wiedziesz? — pytają nasi.

— Poganisko to — opowiada nar… drabik — utknęło z koniem w dol… i nuż się grzebać pocznie i wydobywać, gdy ja przed nim stawam. Patrzę, koń paradny, z rzędem bogatym. Krzyknę ja na Turka: bratku, tyś mój! za kark go i tu go macie.

— Turek poszedł z drabikiem a… przed króla i kłaniał się i tłómacz… z czegoś i naraz pokazuje się, że dra… bik ów samego baszę Karambeja w d… zdybał. Jedni zucha chwalili, dru… mu zazdrościli, wszyscy wydziwić nie mogli, że się sam poganin z… jak w potrzask.

(Ciąg dalszy nast.)

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Taniec tatarski. Gdy ojciec Jana Sobieskiego synów swoich za granicę posyłał, aby poznali świat, ludzi i ich obyczaje, dał im na drogę między innemi taką radę: »Uczcie się wszystkiego dobrego, tylko tańca zaniechajcie, bo tańczyć nauczycie się w bitwach z Tatarami.«

Tych słów nie należy tak rozumieć, jakoby bitwa z Tatarami była igraszką, więcej do tańca, niż do bitwy podobną. Przeciwnie najcięższe i najkrwawsze bitwy wiedli Polacy z Tatarami. I właśnie dla tego rycerze polscy musieli się odznaczać wielką zręcznością w bitwach z tym dzikim narodem. Ojciec Sobieskich miał tedy na myśli, że kto w bitwie z Tatarami z chwałą się potykać nauczył, ten też i tańczyć potrafi, bo do bitwy potrzeba więcej zręczności, niż do tańca. Zarazem chciał też wielki patryota dać synom do poznania, że umieć tańczyć jest rzeczą zbyteczną, a umieć walczyć za ojczyznę rzeczą potrzebną.

Na obrazku w dzisiejszym numerze przedstawiony jest taki »taniec tatarski.«

Kościół Bożego Ciała w Krakowie. Za cudownem nalezieniem na tem miejscu Sakramentu Najświętszego, od króla Kazimierza W. założony i na wsi kapitulnej Bawole r. 1347 fundowany. Jagiełło potem w roku 1405 z Kłocka zakonniki (które zowią »canonici regulares st. Augustini) za pozwoleniem Piotra Wysza, biskupa krakowskiego przyprowadził. Pierwszy proboszcz tego kościoła Konrad, kościół i klasztór porządnie murować począł, na co król i pospólstwo sumptu dawali. Tam mieszkiwa 20 zakonników, którzy służbę bożą odprawują i o swej parafii zawiadują. Jednak i do tego czasu, na każdy czwartek tam procesya z Najświętszym Sakramentem bywa. Między innemi relikwiami, mają tam palec św. Jana Chrzciciela, którym wskazał Zbawiciela naszego, mówiąc: Oto baranek boży, który zgładza grzechy świata. Tam też jest grób jednego zakonnika świętobliwego na imię Stanisława. Jest przy tym kościele wieża znaczna z dzwonami wielkiemi głosu wdzięcznego, przez Stanisława z Kazimirza proboszcza tego kościoła zmurowana. Tenże i szkoły porządnie zmurować dał.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

…ak jest długie życie zwierząt domowych w porównaniu z życiem człowieka?

W porównaniu z patryarchami świata roślinnego człowiek i zwierzęta żyją krótko; czemże jest wiek słonia lub wieloryba z liczącą sześć tysięcy lat adansonią, ze starszym od piramid egipskich baobabem, z dziesięciowiekowymi cedrami lub dębami?

W ogóle przyjąć można za zasadę, że im zwierzę jest ruchliwsze, im więcej zużywa sił w walce o byt, tem żyje krócej; jednostki leniwe, żyjące w spokoju, bez wzruszeń gwałtownych, …eszą się dłuższym żywotem.

Pomiędzy ssącemi niektóre …ko żyją nad lat trzydzieści; … życia człowieka dłuższe jest …cie słoni, żyjących do dwustu …t, wielorybów, koni nilowych i …osorożców. Dość późnego wieku dosięgają wielbłądy; natomiast jelenie i konie żyją koło …erdziestu lat, woły koło trzy…estu, średnie ssące koło dzie…ęciu a nawet mniej. Lew żyje …dzieści pięć lat, …zik dwa…ścia pięć, owca piętnaście, lis czternaście, zając dziesięć, wiewiórka i mysz sześć.

Pomiędzy ptakami najdłużej żyją orły i papugi, dochodzące stu lat nawet w niewoli; w 1772 na Przylądku Dobrej Nadziei …hwytano sokoła z naszyjnikiem …oszącym datę roku 1610. Sępy …yją po 120 lat po zwierzyńcach. Mniejsze ptaki żyją daleko krócej: kanarki, kukułki do ośmnastu lat, kury do dwunastu, gołębie do dziesięciu.

Niezwykle długim wiekiem cieszą się płazy niektóre; na wielkich łanach piaszczystych znajdowano krokodylów olbrzymich, o których najstarsi w okolicy mówili, że już w dzieciństwie pamiętali ich takiemi. Jeżeli zważymy powolność, z jaką zwierzęta te się rozwijają, to pojmiemy, ile potrzeba czasu aby dorosły do rozmiarów, w jakich kilka pokoleń obserwować je może.

Nawet najniższe z kręgowych, ryby, dochodzą nieraz późnego wieku. Powiadają, że szczupaki i karpie żyją sto lat z górą. W 1497 złowiono w Kaiserslautern szczupaka, który miał mieć napis na skrzeli świadczący; że w 1230 wpuszczono go do sadzawki. Wydobywano karpie stuletnie, zarosłe całe porostami i pasożytami.

W porównaniu z długiem życiem zwierząt kręgowych życie bezkręgowych jest bardzo krótkie.

Królowe pszczół, robotnice i samice mrówek żyją wprawdzie po kilka lat, ale większość liczy wiek na miesiące, dnie, godziny nawet, jak owe muchy jednodniówki, dla których wschodzące słońce nie zachodzi. Niektóre motyle żyją kilka dni, a inne dzień zaledwie. Innym znowu przyroda, nagradzając krótkie trwanie ich życia, pozwala żyć dłużej w stanie nierozwiniętym. Chrząszcz, nosoróg, żyją po kilka lat jako poczwarki w ziemi. Rozwijanie się poczwarki osy i pewnych much jednodniówek trwa dwa, a nawet trzy lata.

Godnem uwagi jest, że najniższe właśnie gatunki posiadają często nadzwyczajną żywotność, żywotność, trudną do pogodzenia z krótką ich egzystencyą. Zasuszone przez długi czas lub odrętwiałe na pozór, żyć zaczynają natychmiast, gdy przywrócimy im wodę i potrzebne do życia warunki.

Im dłużej zwierzę żyje, tem cechy starości później występują. W wieku, w którym człowiek jest starcem zgrzybiałym, słoń jest jeszcze w pełni życia, gdy tymczasem pies i inne domowe zwierzęta po dziewięciu a najdalej dwudziestu latach już się starzeją.

Starość objawia się u zwierząt jak i u ludzi: siwieniem, upadkiem sił, ociężałością. Porównajmy tylko konia w różnych latach. Jelenie tracą wspaniałe swoje rosochy, ptaki jaskrawe barwy upierzenia, gady z trudem zmieniają skórę. U innych gatunków późny wiek zdradza się zniechęceniem do życia i towarzystwa: jedne odosobniają się same, innych towarzysze skazują na wydalenie z kraju.

U niższych gatunków, gdzie życie i śmierć prawie bezpośrednio następują po sobie, niema zgrzybiałości z jej niedołęstwem i cierpieniem, niema przygotowania do śmierci. Życie ich mija prędko jak dni słoneczne, giną bez bólu w zimnym jesieni uścisku.

Dla najniższych wreszcie organizmów, jak porosty niektóre, wymoczki, śmierć właściwie nie istnieje. Żyją, dopóki warunki do życia nie ustąpią, żyć więc mogą poniekąd wiecznie.

Praktyczne rady.

— **Pozbyć się chwilowej głuchoty.** W Chinach używają w tym celu rośliny Kinthagvi; kilka kropel soku z niej wyciśniętego wpuszczone do ucha, wyprowadzają z niego materyą i przywracają słuch. U nas roślina ta w języku pospólstwa zwie się »Brodą żydowską« Saxifraga Sarmentosa. Aby otrzymać sok, dość wycisnąć ręką roślinę świeżo zerwaną.

— **Zając.** Oderznąwszy skórę koło ogona i zadnich nóżek, ściągnąć całą z zająca i nie płucząc wodą obżyłować, to jest ściągnąć kilka błon, jakiemi cały zając, a szczególniej cąber jest pokryty, naszpilkować gęsto po jednej i po drugiej stronie cienkiemi paskami słoniny i skropić octem. Czynność tę można uskutecznić na dzień lub nawet 2 dni przed pieczeniem, jeżeli kto lubi kwaskowatą zwierzynę. Wody wcale a wcale zwierzyna widzieć nie powinna, gdyż wszelkie płukanie odbiera jej smak właściwy. Zająca piec można na rożnie, lub na brytfannie na ruszcie w piecu, smarując go ciągle starannie masłem, a od połowy czasu pieczenia śmietaną, i soląc ledwie na godzinę przed pieczeniem, bo inaczej twardnieje. Sos powinien być gęstawy i jasny, jeżeli jednak nie jest gęsty, można go zaprawić na wydaniu mąką, ale koniecznie musi być po-

lany sosem, gdyż bez sosu jest suchy i niesmaczny. Kładąc go na rożen, natrzeć utartą wątróbkę zajęczą, co mu nadaje ładny połysk. Oprócz sosu ze śmietany, uformowanego przez ściekanie na brytfannę, daje się jeszcze sos następujący: utrzeć wątrobkę zajęczą na tarce, domięszać łyżkę mąki, pół szklanki wina białego, trochę bulionu, soli, zagotować razem i przecedzić przez sito, a wkońcu zaprawić sos ten krwią zajęczą, starannie w occie przechowaną i polać upieczonego zająca. Zająca po wyżyłowaniu przed polaniem octem należy posmarować oliwą.

— **Pobielanie naczyń miedzianych**. Naczynia, mające być pobielanemi, stawia się między rozżarzone węgle kowalskie i rozgrzewa zwolna tak, by nabrały koloru siwego, nie rozpalając ich wcale do czerwoności. Poprzednio rozpuszcza się w occie taką ilość soli, by tenże był dobrze słonym i po zdjęciu naczynia z węgli, za pomocą zwiniętych płatków płóciennych wyciera wewnątrz dokładnie tymże octem, od którego natychmiast stare pobielanie, wszelkie tłustości i brudy bez uszkodzenia miedzi zejdą. Po takiem wytarciu należy naczynia do wody wstawić, by ostygły, miałkim przesianym piaskiem z wodą oczyścić, dobrze popłukać i zaraz nad ogniem osuszyć, ażeby śniedź nie padła. Pobielanie uskutecznia się następującym sposobem: Naczynia, dobrze na węglach rogrzane, posypuje się wewnątrz dokładnie proszkiem, który się składa z 4 części soli amoniackiej i jednej części kalafonii miałko utłuczonych i zmięszanych, a następnie przygotowaną i roztopioną cyną, którą się do tegoż wlewa, grubymi kłakami jak najprędzej rozciera, a gdy się pobiał wszędzie przyjmie, resztę cyny zlewa się do tygla. Naczynie pobielające się można kilka razy na ogniu rozgrzewać, proszkiem wysypywać i kłakami wycierać, ażeby pobiał w całym naczyniu był równy i gładki. W końcu zanurza się w wodzie naczynie tym sposobem pobielone i na tem kończy się cała robota. Nigdy nie należy naczyń miedzianych skoblami stalowymi z dawnej pobiały zeskrobywać, gdyż przez to stają się coraz cieńszemi.

— **Kawa palona jako środek odwaniający i konserwujący.** Kawa palona jest najlepszem kadzidłem, oczyszczającem powietrze tak w pokoju chorego, jak i w czasie epidemii, posiada bowiem własności szybkiego niszczenia tak zwierzęcych jak roślinnych, zdrowiu szkodliwych składników, powietrze przesycających.

W lecie na wsi mięso nie zawsze w świeżym stanie daje się utrzymać, to też piwnice, szafy, przenośne lodownie, gdzie takowe trzymanem bywa, nabierają złego odoru, który prócz tego, że jest bardzo niezdrowym i złe powietrze wytwarza, pociąga za sobą i to jeszcze, że mięso świeże do takich schowków wniesione, bardzo prędko się psuje, to jest »słychać je« jak się pospolicie mawiać zwykło. Piecyk do kawy z świeżo spaloną w nim kawą, wzniesiony do piwnicy i otw... rzony tamże, w kilka chwil p... nicę ze złego zapachu oczys... Dobrze jest wykadzać podob... piwnice od mleka, gdy w nich zapach stęchły lub kwasem przejęty czuć się daje. Zwierzyna i drób bity przechowują się bardzo dobrze, skoro wypaproszywszy je, między sierść lub pierze mielonej kawy nasypiemy.

Rozmaitości.

* **Stan Massachusetts** uchodzi za najlepiej administrowany w Ameryce i posiadający najwykształceńszą ludność; stolicą jego jest Boston, ognisko amerykańskiego życia umysłowego. Z 35... gmin miejskich i wiejskich te... Stanu, 298 posiada bezpłat... publiczną bibliotekę ludową, ... wszystkie te biblioteki razem oprócz książnic uniwersyteckic... lub innych naukowych czy ...



Pewien pan przystępuje do termometru, aby się przekonać, ile jest stopni zimna. Mądry piesek jego, drżący na mrozie myśli: Jaki mój pan dziwny! Na termometr musi zobaczyć, ażeby się przekonać, jak mu zimno. Ja to wiem bez termometru.

…ch bibliotek, posiadały w r. …2 2,759,400 tomów, gdy …ość Stanu dochodziła tylko …,250,000. Wydatki roczne …nosiły w tymże roku w całym …tanie 2,400,000 fr.; miasto Bo…n samo przeznacza corocznie … utrzymanie bibliotek 160,000 …arów z funduszów publicznych. …iele gmin ustanowiło na utrzy…anie tych książnic ludowych …bny podatek biblioteczny, a …tóre przeznaczają na ten cel …ek od psów pobierany; w … Stanie dochód z tego … wyniósł w 1891 roku 71 … franków; w dziesięciu gmi… biblioteka nie ma wcale … dochodu.

… **„Babie lato"**, które w roku …ym tak świetnie dopisało, … charakterystyczną swą oznakę ma białą pajęczynę, która długiemi pasmami unosi się w powietrzu. W czasach pogańskich utrzymywano, że jeden z potężnych bogów osnuł kulę ziemską pajęczyną. Teraz lud nazywa »babie lato« przędzą Matki Boskiej. Podobne nazwy spotykamy u innych ludów. We Francyi …zywają pajęczynę »fils de la Vierge«, w Niemczech »Mariengarn« lub »Marienfaden«, również »Frauensommer«, w Anglii »Gossame«, w Szwecyi »Dvärgenät«.

* **Najbogatszy uniwersytet.** Wszechnica Stanfordzka w Kalifornii, założona przez zmarłego niedawno senatora Stanforda, będzie niebawem najbogatszym uniwersytetem w świecie, jakkolwiek w Ameryce nie brak tego rodzaju zakładów, obfitujących w wielkie środki. Tak np. uniwersytet Kolumbijski posiada 2 miliony funt. (funt = 20 marek), uniwersytet Herward 2 mil. funt., Yale 2 mil. a uniwersytet im. John Hopkinsa 6 mil. Uniwersytet Stanfordzki będzie miał niebawem 40 mil. funt. (czyli 800 mil. m. kapitału.)

* **Zbiór wina** w Hiszpanii jest w roku bieżącym tak obfity, że można dostać 16 litrów najlepszego wina czerwonego za 80 centów, a mimo to brak jest zupełny nabywców. W prowincyi Walencyi, nieopodal Liria, pewien właściciel winnicy postawił wózek z beczką wina, na niej zaś umieścił napis: »Przechodniu, jeżeliś spragniony, napij się, a nie zapomnij zakręcić kurka«. Inni właściciele winnic wylewają wprost wino na ulicę, nie wiedząc, co z tym nadmiarem począć.

* **Wyścig lokomotyw.** Słynna lokomotywa angielska »The Empress«, znajdująca się na wystawie w Chicago, odbędzie wyścig na dziesięciomilowej przestrzeni z lokomotywą »999« nowojorskiego centralnego pociągu błyskawicznego o nagrodę w sumie 1000 dol.

* **Ślubna suknia Maryi Antoniny.** W dniu 16-go Października odbyła się w Wiedniu uroczysta msza żałobna o godzinie 10 i pół za duszę królowej Maryi Antoniny, jako w dzień setnej rocznicy jej zgonu na rusztowaniu. Podczas »requiem« wystawione też były przy lewym ołtarzu bocznym na widok publiczny ornat, oraz inne części stroju mszalnego zrobionej z sukni ślubnej nieszczęśliwej córki Maryi Teresy, a ofiarowane niegdyś pierwszemu proboszczowi tej parafii. Proboszcz obecny do mszy porannej o godzinie 7 przywdział w poniedziałek ten ornat z cięż-



Matka (chcąc sprawić, aby synek po ukaraniu sam swoję winę uznał, pyta): Powiedz, za co dostałeś baty?
Synek (z oburzeniem): Widzicie, matko, jacyście niesprawiedliwi; wybiliście mnie, a nie wiecie za co!

kiej srebrnej brokateli bogato haftowanej w złote arabeski, kwiaty i inne ozdoby, dotąd doskonale zachowane. Zwyczaj to panujący w domu Habsburgów, że z sukni ślubnej każdej księżniczki robiony jest następnie strój mszalny i ofiarowany do którego z kościołów.

* **Tuczenie raków.** W Rzymie używany jest praktyczny sposób tuczenia raków. Rybacy rzymscy urządzają wielkie budy, zaopatrzone w znaczną ilość półek, na których stoją tysiące glinianych garnuszków, napełnionych wodą. W każdym garnuszku znajduje się tylko jeden rak, albowiem gdyby ich było dwa, walczyłyby dopóty, dopókiby jeden nie został zabity. Rybacy zaczynają w maju umieszczać garnuszkach raki i karmią je codziennie chlebem albo turecką pszenicą. Tak hodowane raki rosną szybko i tyją, a mięso ich staje się nader smakowite. Ten sposób jest tak prosty, że możnaby go spróbować i u nas, a zyskałoby się może pole zarobku.

* **Dzieje podatków** ogłosiła obecnie »Gazeta Frankfurcka« z okazyi zjazdu ministrów skarbu państw niemieckich. Okazuje się z nich, że jeszcze przed 240 laty oddawano w Niemczech podatki »całkiem dobrowolnie i z chęcią«, co tem jest dziwniejszem, że już w 50 lat później za Fryderyka I pruskiego nawet części ubrania obłożono podatkiem. Gdy już głowy podatkiem pogłównym dostatecznie ostrzyżono, przyszła kolej na peruki, a następnie na pończochy i trzewiki. Musiał to być pocieszny widok, gdy taki inspektor od peruk na ulicy wzywał jednego albo drugiego uczciwego obywatela, aby zdjął perukę celem przekonania się, czy jest ostęplowaną — albo gdy kontrolerzy poważnym matronom ściągali pończochy i trzewiki. Trudno zrozumieć rozporządzenie, mocą którego starsze panny, w dodatku do nieszczęścia, że na wartości ich mężczyźni się nie poznali, musiały płacić skarbowi po 24 dobrych groszy. Ale w owych czasach nawet wieprze musiały się skarbowi opłacać. Właściciele ich obowiązani byli wydzierać im szczeć każdego roku około św. Jana i oddawać ją królewskiej komisyi, handel szczeciną stanowił bowiem monopol króla.

* **Nowe światło.** Jeszcze światło elektryczne nie dotarło nawet do miast całej Europy, a już uczeni uznali je za niedostateczne Wedle doniesień dzienników, poświęconych elektrotechnice, wynalezionym został świeżo apparat oświecający, którego mały płomień posiada siłę świetlną 4000 świec. Aparat ten mierzy 2 metry wysokości a metr średnicy. Wewnątrz niego znajduje się mała dmuchawka, przetwarzająca benzynę na gaz w ten sposób, że przeprowadza powietrze przez kawał pumeksu, napojonego silnie tym płynem. Gaz benzynowy przechodzi następnie przez delikatny pył magnezyowy i dostaje się wraz z cząstkami jego do rurki, przepływa przez nią ku górze i na końcu jej spala się małym płomieniem. Przed działaniem atmosferycznem chroni go szkiełko jak w zwykłych lampach, a ulatnianie się i spalenie benzyny odbywa się pod kontrolą przyrządu mierniczego. Zużycie pyłu magnezyowego jest stósunkowo bardzo nieznaczne i wynosi na godzinę od 14,4 do 36 gramów. Rozumie się samo przez się, że siłę świetlną nowego aparatu można jeszcze zwiększyć za pomocą odpowiednio ustawionych soczewek. Pierwsze próby praktycznej wartości nowego światła nastąpią prawdopodobnie na latarni morskiej w Folkestone.

* **Żydowskie** państwo w Europie. Według wiadomości z Amsterdamu, prowadzą tamtejsi i rotterdamscy bankierzy układy w celu zakupna holenderskiej wyspy Monntgkoog, gdzie mają się osiedlać żydowscy emigranci z Rosyi. Wyspa ta, leżąca na północ od prowincyi Friesland i stojąca pod administracyą tejże prowincyi, jest własnością pewnego adwokata w Haadze, który ją wystawił na sprzedaż, żądając 300,000 złr.

ŻARTY.

To nie sztuka.

— Co za szalony skok. Sch[illegible] się rękami za wystającą deskę mos[illegible] puścił się i skoczył do bystrej rzek[illegible] ze stu stóp wysokości.

— Przecież każdy osioł to potr[illegible] Ja myślałem, że on stał na dole [illegible] rzeki skoczył na most.

W sądzie.

Sędzia (do oskarżonego o [illegible] niewieranie żony): Jakie miałeś p[illegible] bić żonę? Czy nie wiesz, że sąd ma prawo karać?

Oskarżony: A no, to b[illegible] choć wy! Ja się ta nie upiera[illegible] wszystko jedno.

Mieszczanin: Co za ślicz[illegible] wietrze macie tu na wsi! O[illegible] świeżej oddychać jak w mieście[illegible]

Wieśniak: To się wie; w[illegible] też mówiłem do mojej starej: czego to tych wielkich miast nie budują na wsi.

Wet za wet.

A.: Żądam od pana zadosyćuczynienia. Pan przed chwilą nadepnął[illegible] pannę, z którą właśnie tańczyłem, n[illegible] nogę!

B.: Owszem, jestem zupełnie d[illegible] tego gotów. Tam siedzi oto moja żona[illegible] Idź pan, proszę, do niej i nadepnij [illegible] również na nogę!

Słusznie!

— Jednej rzeczy nigdy przepro[illegible] dzić nie mogę bez tego, żeby [illegible] w nią nie kłaść!

— Jakiej na przykład?

— Włożenia rękawiczki.

MYŚLI

Łza, którą ocierasz bliźniemu, w[illegible] cej waży, niż dziesięć łez wypłakany[illegible] przez ciebie samego.

Człowiek bez zasad jest bez ch[illegible] rakteru, u takiego dobry uczynek n[illegible] jest zasługą, ani przestępstwo zbrodni[illegible]

Pisz prawdę, lecz miłuj tych, któ[illegible] rych przychodzi ci karcić.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Sz.